

## 1.

Spaceruję po opustoszałych ulicach Amiru. Od kiedy nastąpiła Eksplozja liczba mieszkańców drastycznie zmalała – jedni wyjechali do innych stacji, inni zmarli z powodu skutków ubocznych wybuchu. Jeszcze inni, zbyt przerażeni by spróbować żyć "normalnie", okupują schrony i inne ocalałe budynki. Przystaję i spoglądam na jeden z nich. W miejscu, gdzie powinien znajdować się dach, wiszą szare płachty a zamiast drzwi postawiono kawałek blachy. Zapewne teraz służy jako tymczasowy schron, zanim Najwyższa Służba nie zechce go zburzyć lub zmienić w magazyn żywności. Na niebie zaczęły gromadzić się chmury, musiałam się więc pośpieszyć, żeby zdążyć przed deszczem. Zaczęłam szybkim krokiem maszerować w kierunku domu, starając się omijać tworzące się kałuże. Już miałam wchodzić do budynku, kiedy z końca ulicy usłyszałam szczekanie psów i strzelaninę, a kilka sekund później zobaczyłam biegnącego w moją stronę chłopaka. Sądząc po jego ubraniu, mogłam śmiało stwierdzić, że nie pochodził z mojej stacji. Za nim biegły cztery owczarki niemieckie i kilku członków Najwyższej Służby, co mogło oznaczać tylko dwie rzeczy: albo próbował nielegalnie przedostać się z jednej stacji do drugiej, albo jest szpiegiem i został przyłapany węsząc w biurach naszego rządu – tak czy inaczej, wpakował się w niezłe kłopoty i wątpię, by wyszedł z tego sucho.

- Musisz mi pomóc! – krzyknął, będąc kilkanaście metrów ode mnie. – Oni nie mogą mnie złapać!

- Niby dlaczego miałabym to zrobić? Skąd mogę być pewna, że nie sprowadzisz na mnie kłopotów, albo, co gorsza, tamci nas nie złapią? – wskazałam ręką na mundurowych, którzy zbliżali się do nas z każdą sekundą. Chłopak obejrzał się za siebie.

- Zamierzasz tracić czas na bezsensowną rozmowę? – kontynuował, stojąc koło mnie  
- Gratuluję, z takim nastawieniem na pewno wszystko ułoży się po Twojej myśli. Uwierz, wiem więcej niż Ci się wydaje i wiem, jak wyleczyć Rafaela. – *Rafael*. Mój brat chorował na niespotykane dotąd schorzenie, jednak nikt prócz najbliższej rodziny o tym nie wiedział. Skąd on mógł to wiedzieć? Śledził mnie? Był szpiegiem? A może faktycznie potrafi go wyleczyć? Zawahałam się. Jeśli chłopak mówił prawdę, mógł być jedyną nadzieją na przedłużenie życia mojemu bratu. Jednak, jeżeli było to zwyczajne kłamstwo, oboje znajdziemy się w poważnych tarapatach. Westchnęłam. Wiedziałam, że decyzja należy do mnie, wiedziałam też, że wiąże się z tym ogromne konsekwencje. Chwyciłam rękę nowo poznanego człowieka i wprowadziłam go do budynku, zatraskując za sobą drzwi. Szczekanie psów zbliżało się, co mogło znaczyć tylko jedno. *Widzieli nas*.

## 2.

W głębi domu czuć było zapach przygotowanego jedzenia.

- To ty, Alya? – usłyszałam głos mamy. – Dlaczego wróciłaś dopiero teraz? Mówiłam, że chodzenie po zmroku może być niebezpieczne... - urwała na widok naszego niespodziewanego gościa. – Ojej, mogłaś mnie uprzedzić, że kogoś przyrowadzisz. Ugotowałabym więcej zupy, posprzątałabym, a przynajmniej przebrałabym się w bardziej "eleganckie" ubrania – to mówiąc roześmiała się i wyciągnęła rękę w stronę chłopaka. – Miło mi poznać, jestem mamą Alyi.

- Markus, mnie również miło.

- Długo się znacie?

- Właściwie to nie. Poznaliśmy się parę minut temu. – mama patrzyła to na mnie, to na Markusa. Spojrzałam przez małe okienko, zza którego widziałam zbliżające się dwie postacie.

- Mamo, nie mamy zbyt wiele czasu. Jeśli ktoś o nas spyta, powiedz, że nas nie widziałaś. Albo że nas nie znasz. Albo jedno i drugie. My musimy już iść. – nie tracąc ani chwili pobiegłam z szatynem do mojego pokoju. Przymknęłam jasnobrązowe drzwi i odsunęłam pudła, które zasłaniały klapę w podłodze prowadzącą do kryjówki. Zazwyczaj nic w niej nie trzymałam, jeśli już to mapy miasta czy szkice różnorodnych przedmiotów. Markus spojrzał na mnie zdzwiony.

- Zwariowałaś. Chyba nie sądzisz, że wskoczę do tej dziury? To jest niehigieniczne! Wiesz, ile tam może być bakterii?!

- W każdej chwili mogą pojawić się Służbowcy, wywieść Cię nie wiadomo gdzie i słuch po Tobie zaginie, a jedyne o czym myślisz, to jakieś durne bakterie? I kto tu zwariował? – pytam i nie czekając na odpowiedź zniknęłam w schronieniu. Miałam cichą nadzieję, że prędzej czy później chłopak pójdzie w moje ślady. Usłyszałam trzykrotne pukanie do drzwi wejściowych. *Teraz albo nigdy.* Chłopak nie ukrywając obrzydzenia wskoczył do podziemi. Przymknęłam klapę i nasłuchiwałam stłumionych rozmów władz z moją mamą.

- *Szatyn, około metr siedemdziesiąt siedem... długi, czarny płaszcz i czarne spodnie i dziewczyna, zielone oczy... sądząc po ubiorze mieszkająca w okolicy... Nie widziała ich pani?*

- *Nie przypominam sobie.*

- *Jest pani pewna?*

- *Tak, dlaczego Państwo pytacie? Coś się stało?*

- *Chłopak jest poszukiwany za kradzież i przechowywanie nielegalnych substancji, między innymi... W rękach tak młodej osoby może doprowadzić do poważnych szkód i strat. Jeszcze nie udało nam się oczyścić szkód po Eksplozji, nie jesteśmy jeszcze pewni, czy damy sobie radę z nowym zagrożeniem. Czy dla pewności moglibyśmy się rozejrzeć po mieszkaniu? Zapewniam, nie zajmie nam to dużo czasu.* – Wiedziałam. Czułam, żeby nie ufać Markusowi. W co ja się teraz wpakowałam?

- Co to za substancje? Kiedy zamierzałeś mi o nich powiedzieć?

- Gdybym Ci powiedział, pomogłabyś mi? – odpowiedział półszepem. – Nie sądzę. A teraz siedź cicho, zaraz będziemy mieli towarzystwo. – ruchem głowy wskazał na drzwi, które po chwili gwałtownie się otworzyły. W pokoju pojawiły się dwie pary czarnych, wypolerowanych mokasynów oraz... osiem psich łap w czarnym kolorze. Nie spodziewałam się, że przyprowadzą ze sobą owczarki – szczerze mówiąc w tym całym zamieszaniu zapomniałam o ich obecności. Podczas gdy mężczyźni rozglądali się po pomieszczeniu i przetrząsali każde potencjalne miejsce naszego schowania, czworonogi zaczęły węszyć w poszukiwaniu dodatkowych śladów. Z niepokojem patrzyłam mniejszy z nich coraz częściej przybliżył się do nas, co jakiś czas zatrzymując się wprost przed otworem. Spojrzałam na Markusa, który pobladł i odsunął się w najdalszy kąt kryjówki. Jeden z mężczyzn zauważył, że pies na coś natrafił. Kucnął obok niego i trwał w tej pozycji kilka minut, po czym wolno wyciągnął dłoń przed siebie.

Zamknęłam oczy i zaczęłam modlić się o cud, nagłe wezwanie, cokolwiek, co mogłoby nas ocalić przed znalezieniem. *To nie może się tak skończyć.* Serce biło mi w zawrotnym tempie i z trudem łapałam oddech. *Nie, nie, nie.* Wiedziałam, że schowanie się we własnym pokoju nie jest inteligentne, jednak skrycie liczyłam, że wszystko pójdzie po mojej myśli. Nagle, nie wiedząc czemu policjant podniósł się, kiwnął na psa, powiedział kilka słów w nieznanym mi języku do swojego towarzysza i cała czwórka wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Odetchnęłam z ulgą. Cokolwiek spowodowało wyjście Służbowców z domu było istnym błogosławieństwem. Otworzyłam klapę i opierając się łokciami o brązowe panele wyszłam z wnęki w podłodze.

- Mógłbyś mi łaskawie wytłumaczyć, o czym oni mówili? Jakie substancje? Jaka kradzież? W co ty się spakował? W co JA się wpakowałam? – mówiłam chodząc w tą i z powrotem po pokoju, nie dając chłopakowi dojść do słowa – Boże, jaki ty jesteś nieodpowiedzialny! Ile ty masz lat, człowieku? Siedem? Masz cokolwiek na swoje wytłumaczenie? No, słucham! – przerwałam mój monolog i stanęłam twarzą do szatyna, który na czas mojej przemowy usiadł na małym krześle.

- Chwila, chwila. Po pierwsze, to nie była żadna kradzież, tylko... pożyczka. W pewnym sensie. Po drugie, wcale nie kazałem Ci ukrywać mnie we własnym domu. To Ty podjęłaś ryzyko, więc nie zrzucaj całej winy na mnie. Nie zapominaj, że jestem w stanie wyleczyć Rafaela, więc jeśli chcesz nacieszyć się bratem dłużej, postaraj się być ciut "milsza", dobrze? – powiedział, wykonując w powietrzu cudzysłów. Prychnęłam. *Za kogo on się uważał?* Fakt, może nie powinnam na niego *aż tak* naskakiwać. Wymamrotałam ciche „przepraszam”, po którym zapadło długie milczenie. Markus potrząsnął głową.

- Skupmy się teraz na Rafaelu, dobrze? Musimy ustalić, jak go wyleczyć, a ja nie mam zbyt wiele czasu – ręką wskazał za okno. Niewinny deszczyk, który padał, przerodził się w prawdziwą ulewę. – Mogłabyś mi powiedzieć, kiedy zaczął wykazywać objawy choroby? To bardzo ułatwiłoby mi przygotowanie odpowiedniego antidotum – to mówiąc wyciągnął z torby kilka pojedynczych kartek i mały ołówek. Opowiedziałam mu ze wszystkimi niezbędnymi szczegółami, kiedy razem z mamą zorientowałyśmy się, że coś jest nie tak. Markus skrzętnie notował moje słowa i w międzyczasie zadawał niewiele pytań.

- Nie jest tak źle, jak myślałem. Choroba jest dopiero w drugim stadium, więc mamy sporo czasu. – uśmiechnął się i schował rzeczy do torby. Podniósł się z krzesła i ruszył w stronę drzwi.

- Markus... Powiedz mi, skąd wiedziałeś o moim bracie? Skąd wiedziałeś, kim jestem? Skąd wiedziałeś... – chłopak nie dał mi dokończyć.

- To rozmowa na inną porę. Zresztą, późno już, powinienem się zbierać. Muszę jeszcze znaleźć miejsce, w którym będę mógł przeczekać tę ulewę. – wziął torbę z podłogi. – Do jutra, Alya. – wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Wiedziałałam, że muszę coś zrobić, w jakiś sposób go zatrzymać. Wyszłam z pokoju z nadzieją, że uda mi się go złapać zanim wyjdzie z domu. Ale jego już nie było. Chwyciłam wiszącą na rdzawym gwoździu kurtkę i szybko wyszłam z mieszkania. Rozejrzałam się i odetchnęłam z ulgą – na szczęście, nie był zbyt daleko. Krzyknęłam jego imię i nie przejmując się deszczem i nadchodzącą burzą podbiegłam do niego.

- Nigdzie nie idziesz. Na pewno nie w tych warunkach. Masz w ogóle parasol? – na moje słowa machnął lekceważąco ręką.

- Zostań, proszę.

- Dlaczego? – wzruszyłam ramionami. *Właśnie, Alya, dlaczego?*

- Po prostu nie lubię mieć ludzi na sumieniu. Poza tym, chcesz iść w taki deszcz i ewentualnie nabawić się przeziębienia? Wiesz, że w taką pogodę pojawia się najwięcej bakterii i wszelakich zarazków? – zaśmiałam się.

– Niewątpliwie. Jedna z nich stoi przede mną - tym razem to on się roześmiał, na co ja przewróciłam oczami. Markus objął mnie ramieniem i razem wróciliśmy do domu.

### 3.

Następnego dnia obudziły mnie nieśmiałe promyki letniego słońca. Wczoraj do późna rozmawiałam z Markusem o wszystkim i o niczym. Chciałam dowiedzieć się nieco więcej o moim nowym przyjacielu, jednak nie był zbyt skory do rozmów. Szybko okazało się, że przygotowywanie leku dla Rafaela nie należy do najłatwiejszych procesów. Szczególnie gdy Markus zorientował się, że brakuje mu jednego ze składników.

- Bez wyciągu z *animus morior* nie jestem w stanie nic zrobić. To rzadka roślina, jednak dzięki swoim właściwościom i odpowiedniemu połączeniu, jest w stanie zdziałać cuda – powiedział, siedząc przy kuchennym stole i trzymając w rękach brązowy kubek z cytrynową herbatą.

- Na co jeszcze czekamy? Im szybciej ją zdobędziemy, tym szybciej Rafael wyzdrowieje! – słysząc moje słowa szatyn przewrócił oczami.

- Jak już mówiłem, *animus morior* to nieczęsto spotykana roślina, w dodatku od Eksplozji jest pod całkowitą ochroną. Oznacza to, że nie możemy od tak podejść i jej zerwać. Oczywiście, ta zasada nie obejmuje wszystkich miejsc w naszym kraju, inaczej Egipt nie miałby aż tylu mieszkańców.

- Co masz na myśli? – spytała moja mama, która od samego rana zadawała niezliczoną ilość pytań. Nałożyła obojgu z nas kilka dzikich grzybów, kromkę zwykłego chleba i sproszkowane jajko, sama również przygotowała dla siebie podobny posiłek.

- W całym Egipcie znane są mi dwa, góra trzy miejsca, gdzie można spotkać ten kwiat i zerwać go bez żadnych konsekwencji. Niestety – dodał ze smutkiem – żadne z nich nie znajduje się w Amirze.

- Gdzie jest najbliższe takie miejsce?

- Siedem dni drogi na północ. W Kairze. – na dźwięk tych słów z rąk mam wyleciała posrebrzana łyżeczka i z cichym brzękiem uderzyła o kafelki w kolorze zgniłej zieleni.

- Jesteś pewien, że nie dostaniemy go nigdzie indziej? – powiedziała lekko drżącym głosem. Chłopak pokręcił głową. Kair to jedno z miast, które jako pierwsze stanęło na nogi po wybuchu elektrowni. Dzięki zachowanym zbiorom Biblioteki Kairskiej bez problemu udało im się odtworzyć większość wynalazków sprzed Eksplozji a zaangażowanie lokalnych mieszkańców umożliwiło władzom na rekonstrukcję niektórych zbóż, warzyw i owoców, które następnie rozwożono po mniej zaawansowanych stacjach. Jednak Kair to również najbardziej rygorystyczna stacja, a przedostanie się tam bez specjalnej przepustki niemalże graniczyło z cudem.

- Wygląda na to, że nie mamy innego wyjścia. Musimy udać się do Kairu. - powiedziała po chwili milczenia. Siedzieliśmy jeszcze kilka dobrych minut w ciszy, kiedy do drzwi wejściowych ktoś zapukał. W mieszkaniu pojawiły się dwie osoby w granatowych mundurach.

- Dzień dobry, która z pań to Ayla Cardoso? – podniosłam nieśmiało rękę. – Kilka dni temu otrzymaliśmy zgłoszenie, że ukradłeś z kairskiego magazynu kilkadziesiąt butelek z naparem z derelictium, czy to prawda? – pokręciłam przecząco głową.

- Nigdy nie słyszałam o czymś takim! – krzyknęłam – logiczne jest więc, że tego nie zrobiłam!

- Nie interesuje nas to, czy byłeś tego świadoma, czy też nie. Liczy się to, kamery zarejestrowały *Twój* wizerunek oraz że gdzieś w Twoim pokoju jest ta oraz wiele innych substancji. Radziłbym przyznanie się do winy, dzięki czemu nie będziesz mieć zbyt wysokiego wyroku.

- Nie będę się przyznawać do czegoś, czego nie zrobiłam. – powiedziałam sucho

- Jezu, Ayla, co się dzieje? Twoje krzyki słychać nawet na drugim końcu domu! – powiedział Markus, wchodząc do kuchni. Na widok służb chrząknął i dodał – Dzień dobry, coś się stało?

- Nazywasz się Markus Blanco? Świetnie, więc mamy i sprawczynię, i współnika. Na razie zostaniesz tutaj, wpiery chcemy zamienić kilka słów z Alyą. – poczułam zimny metal na nadgarstkach. Z początku usiłowałam się przeciwstawić, jednak szybko okazało się że mężczyźni są silniejsi niż ja i jakkolwiek opór jest daremny.

- Marcus? Marcus, błagam, powiedz coś! Powiedz, że to nie ja! Proszę Cię pomóż mi!  
- mówiłam, patrząc na chłopaka. Ten jednak stał i niewzruszony przyglądał się tej całej scenie. Z kajdankami na nadgarstkach byłam prowadzona do czarnego wozu. Widziałam, jak kilkanaście osób wyszło przed domy by przyglądać się niecodziennemu widowisku, jakiego im

dostarczałam. *Świetnie, właśnie przyniosłaś wstyd swojej rodzinie*, pomyślałam, wsiadając do bagażnika pojazdu. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Najważniejsze, żebym nie okazywała strachu. *Na pewno to jakaś pomyłka, albo jakiś żart*, przekonywałam siebie w myślach. Wiedziałam jednak, że jest to mało prawdopodobne. Miałam cichą nadzieję, że zanim odjedziemy zjawi się Markus i mnie uratuje. *W końcu od tego są przyjaciele, prawda?* Prychnęłam. Zabawne – znam go niecały dzień i sądzę, że mnie z tego wyciągnie. Fakt, może zbyt pochopnie mu zaufałam, ale skąd mogłam wiedzieć, że okaże się tak perfidnym kłamcą? Minuty mijały i nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek stanie w mojej obronie. Wyrzałam po raz ostatni przez tylną szybę samochodu, chcąc zapamiętać ze szczegółami miejsce, w którym spędziłam całe swoje życie. W tłumie gapiów, którzy otoczyli auto dostrzegłam mamę, z którą rozmawiał strażnik. Zastanawiałam się, co z nią teraz będzie. Zabiorą ją gdzieś? Nałożą grzywnę? A może wywiozą na drugi koniec państwa? Westchnęłam. Żałuję, że nie miałam szansy się z nią pożegnać. Strażnik uściskał dłoń mamy i ruszył w kierunku wozu. Wsiadł do środka i po krótkiej chwili samochód ruszył w nieznanym kierunku.

#### 4.

Nie wiem, ile czasu spędziłam w celi – po co miałabym go odmierzać, skoro każdy dzień wyglądał tak samo? Rano budziłam się, w towarzystwie ochroniarza szłam do przestronnej stołówki na posiłek, wracałam do siebie. Co jakiś czas pojawiały się osoby, które miały za zadanie wymusić na mnie przyznanie się do kradzieży, jednak pozostawałam nieugięta. Z tego co słyszałam z rozmów z przypadkowymi osobami, znajdowałam się w całkiem korzystnej sytuacji – nie pierwszy raz zdarzyła się taka sytuacja, jednak najczęściej kończyła się śmiercią sprawcy. Nie musiałam również odbywać surowych kar ani, póki co, nie doznałam żadnego poważnego uszczerbku na zdrowiu.

- Mówi się też o nielegalnych eksperymentach na ludziach, ale ja za bardzo w to nie wierzę. Prędzej czy później ktoś by się o tym dowiedział i wszystko szlag by trafił – powiedziała pewnego dnia Maria, jedna z nielicznych osób, z którymi nawiązałam bliższy kontakt.

- Zgadza się – przytaknął Nataniel, poprawiając swoje okulary - w dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe. Wieści szybko się roznoszą, więc gdyby to była prawda, rząd na pewno by o tym wiedział.

- Ale nie wie. Dlaczego? Bo mu to na rękę. – stwierdziła Emanuela –Pomyślcie, mają tu wszystko do takich zabiegów: specjalne sale operacyjne, podziemia a niecałe pięć kilometrów stąd laboratorium z najlepszymi analitykami w całym Egipcie. Jak myślicie, dlaczego nigdy nie pojawiła się tu żadna inspekcja, hm? – przerwała, żeby wziąć łyk chlorowej

wody - Wtedy celnicy musieliby pokazać im miejsca, które na co dzień są zamknięte i pilnie strzeżone. Informacja poszłaby do mediów, później do mieszkańców. Wywołałoby to rewolucję, prawdopodobnie groziłoby to zmianą rządzących albo społecznym buntem. – po jej słowach zapadła cisza. Sądząc po minach reszty osób siedzących przy naszym stole, argumenty brunetki przemawiały na jej korzyść. W milczeniu dokończyliśmy posiłek.

Po kolejnym, monotonnym dniu wróciłam do pokoju z numerem 333c. Usłyszałam szcęk stalowego zamka w drzwiach, oznaczający ich zamknięcie. Siedząc samotnie w celi miałam dużo czasu, żeby na spokojnie pomyśleć o sytuacji. Zastanawiało mnie, skąd na nagraniu pojawiła się moja podobizna? I dlaczego uznali Markusa za współnika? Miałam dziwne wrażenie, że za całą tą sprawą stoi właśnie on, jednak jakaś część mnie nie chciała w to uwierzyć. Kolejnym problemem był sens przetrzymywania mnie tutaj – uważali, że z upływem czasu dobrowolnie się przyznam? Zażądali za mnie ogromnego okupu? A może planowali wykonać na mnie wyrok śmierci? Westchnęłam. Słońce zaszło kilka godzin temu i powoli zapadał mrok. Leżałam na stalowym łóżku i tępo patrzyłam w beżowy sufit. Jak na zakład karny o dość zaostrowym rygorze, było tu całkiem przytulnie – w rogu stał stolik, na którym był mały, prostokątny zegar i ulotka informacyjna. Na ścianie wisiało lutro a obok niego obraz przedstawiający cztery czarne kreski i niebieskie kółko zatytułowany „Skrzyżowanie.”. Nie było tu jednak żadnych ostrych przedmiotów, jak gdyby strażnicy obawiali się o zdrowie lub życie podejrzanych. Ściany były w kremowym kolorze, jedynie na betonowej podłodze nie było żadnych ornamentów.

Miałam właśnie iść spać, kiedy usłyszałam huk dobiegający z korytarza, dźwięk alarmu i czyjeś szybkie kroki. Drzwi od mojej celi nie miały żadnego dużego prześwitu, mogłam więc tylko polegać na swoich własnych domysłach. Nastąpiła cisza. Chciałam więc wrócić do przerwanej czynności, gdy rozległo się pikanie, a następnie pęknięcie stalowego zamka w drzwiach. Wejście w trudem otworzyło się i zobaczyłam stojącego w progu, uśmiechniętego Markusa. Gwałtownie usiadłam na łóżku.

## 5.

- Markus? – lekko przetarłam oczy ze zdziwienia. *Co on wyprawiał?*
- A kogo się spodziewałaś, co? Księcia na białym koniu?
- Bardzo zabawne – przewróciłam oczami, na co szatyn skłonił się do ziemi.
- Nie ma czasu na pogaduszki, Alya. Wstawaj, jedziemy do Kairu! – powiedział z nieukrywaną ekscytacją w głosie.



- Nigdzie z Tobą nie jadę – powiedziałam, wstając z łóżka. Stojąc przed lustrem spinałam włosy w wysokiego kucyka i obserwowałam, jak zareaguje chłopak. – Nie chciałabym Ci niczego wyrzucać, ale to z Twojej winy się tu znalazłam. Dlaczego miałabym Ci zaufać? – odwróciłam się w stronę Markusa. Chłopak wszedł do pokoju i wziął do ręki ulotkę.

- Naprawdę chcesz tracić czas na rozmowy? W każdej chwili ktoś może się pojawić i nici z mojej akcji ratunkowej. Poza tym, powinnaś mi podziękować – widząc moje zdziwienie, kontynuował – dzięki mnie w Kairze będziemy za dwa, góra trzy, dni. Zaoszczędziłem nam obu niepotrzebnej drogi.

- Jeśli mam z Tobą jechać, musisz mi powiedzieć, skąd wiedziałeś, gdzie przebywam. Ponoć jest to tajna lokalizacja.

- Ty tak na poważnie? – pokiwałam głową, - Posądzono Cię za kradzież derelictium, a taki wyczyn najczęściej grozi egzekucją. Zgadnij, ile w naszym kraju jest więzień, które przyzwalają na takie wyroki? Jedno. Więzienie św. Leona. Proste? Proste.

- Jak się tu dostałeś? Na każdym kroku znajdują się strażnicy a dookoła i w środku budynku zamontowane są kamery.

- Wszcząłem fałszywy alarm, dzięki temu odwróciłem uwagę każdego, kto mógłby mi przeszkodzić w dotarciu do Twojej celi. Nie chciałbym Cię poganiać, ale pracownicy tego ośrodka nie są idiotami i prędzej czy później wrócą do swoich obowiązków. Więc – powiedział, podchodząc bliżej – radziłbym szybkie podjęcie decyzji. To dość proste, zważywszy, że jest tylko jedna opcja.

- A co jeśli zdecyduję się zostać? Jak na więzienie, mają tu całkiem dobre jedzenie. A przynajmniej lepsze niż w szpitalu. – roześmialiśmy się. Z korytarza dało się słyszeć czyjąś rozmowę, która nie wróżyła powodzenia naszej misji. Markus rzucił szybkie spojrzenie w stronę drzwi, po czym bezgłośnie powiedział, że oni tu idą. Nie musiałam się dłużej zastanawiać – chwyciłam torbę, jedyną rzecz, którą ze sobą miałam i trzymając za rękę szatyna, na palcach zbliżyliśmy się do wyjścia. *Raz, dwa, trzy, skok.* Jak najciszej potrafiliśmy przedostaliśmy się z mojej tymczasowej kwatery na koniec korytarza, a następnie schowaliśmy się za szarym stelażem. Odetchnęłam z ulgą. Wystarczyło jeszcze wydostać się stąd i mogliśmy spokojnie udać się do Kairu. Już mieliśmy rozglądać się za wyjściem, kiedy usłyszeliśmy kogoś za naszymi plecami. Nie mieliśmy czasu, by zobaczyć, kim jest ta osoba. Zaczęliśmy biec, szukając drogi wyjścia.

- Poruczniku, mamy kod 504, dwoje nastolatków próbuje uciec!

- Masz jakiś pomysł, wybawicielu? – spytałam, biegnąc koło Markusa. Chłopak rozejrzał się po korytarzu, po czym wskazał na wąski przesmyk światła w oddali, który już po chwili okazał się małym przejściem w podłodze.

- Jesteś pewna, że dzięki temu uda nam się wyjść?

- Szczerze? Nie. Kto wie, co jest po drugiej stronie. Może to być przejście do piwnic, stołówka, pralnia.. – zaczęłam dla zabawy wyliczać na palcach przypadkowe miejsca.

- No i po co pytałem? – westchnął szatyn, otwierając właz. – Zapraszam, panie przodem. – wskazał ręką otwór. Bez wahania wskoczyłam do niego, a zaraz po mnie chłopak, uprzednio zamykając właz. Staliśmy przez kilka minut w bezruchu, gdy grud pod nogami osunął się i zaczęliśmy spadać.